

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

48 (706)

NIEDZIELA 2 grudnia 1973

ROK XV

ADWENT

„Czas adwentu (*adventus* znaczy po łacinie przyście) ma podwójny charakter. Jest okresem przygotowania do obchodów Bożego Narodzenia, przez które rozważa się na nowo pierwsze przyście Syna Bożego do ludzi. Jednocześnie przez to wspomnienie kieruje myśl ku oczekiwaniu drugiego przyścia Chrystusa przy końcu czasów. Z tych dwóch względów czas adwentu to czas pobożnego i radosnego oczekiwania”.

Słuchamy w tym czasie prorocत्व Staroego Testamentu, przede wszystkim Księgi Izajasza. Czytane po nich fragmenty Ewangelii ukazują, jak prorocтва te wypełniły się w Chrystusie. Całkowite wypełnienie nastąpi dopiero po Sądzie Ostatecznym. Postawa ufego oczekiwania na Zbawiciela, jaką widzimy u Matki Bożej, Janą Chrzciciela, proroków jest więc wzorem dla nas, którzy oczekujemy Jego przyścia. Starym obyczajem wspomniany i czcimy Matkę Bożą w codziennej mszy roratniej. Na przyście Pana przygotowujemy się również spowiedzia adwentową. (Skarbiec).

Oczekujemy Zbawiciela świata, który przemieni ciało nasze śmiertelne w chwałebne. Przeko żyjmy trzeźwo, pobożnie i sprawierliwie, oczekując nadziei i chwały przyścia wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa.

Maryjo, niepokalana Bogarodzico,
Raduj się, przez Ciebie wschodzi radość,
Raduj się, przekleństwo przed Tobą uchodzi,
Raduj się, nosisz Tego, który wszechświat dzierży,
Raduj się, przez Ciebie będzie odnowione stworzenie,
Raduj się, dziewicza Oblubienico,
Raduj się, Tyś zapowiedzią cudów Chrystusowych,
Raduj się, Tyś pomostem, łączącym ziemię z niebem,
Raduj się, Ty przewyższasz wiedzę mędrców,
Raduj się, dawcę życia wydasz na świat,
Raduj się, dziewicza Oblubienico.

(Z modlitw Kościoła wschodniego)

Słowo Księdza Rektora

TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

W okresie Roku Świętego, Tydzień Miłosierdzia Chrześcijańskiego, nabiera głębszego znaczenia.

Już w Starym Testamencie Rok Jubileuszowy był okazją do pewnego wyrównania społecznego i ekonomicznego w narodzie wybranym.

W Kościele Katolickim jest to rok dający przystęp do korzystania z miłosierdzia Bożego.

Nie zapomnijmy o słowach Chrystusa „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mat 5, 7).

Miłosiernym trzeba więc się okazać względem nędzy materialnej, duchowej i moralnej swego bliźniego zawsze, szczególnie w Roku Świętym, w którym mamy się pojednać z ludźmi na wielu płaszczyznach i wewnętrznie odnowić.

Dlatego Ojciec św. już teraz zlecił nam zapoczątkować program pojednania i odnowy w Kościołach lokalnych, a więc w naszych wspólnotach. Ale Ojciec św. w liście do przewodniczącego Komitetu Generalnego Roku Świętego zaznacza również, że pielgrzymcy winny towarzyszyć, oprócz modlitwy i pokuty, uczynki miłości i miłosierdzia ze strony poszczególnych osób, stowarzyszeń, wspólnot, instytucji kościelnych”.

Dlatego kierując w tym roku do Was apel na Tydzień Miłosierdzia, włączam go w pewnym stopniu w apel o wzmożenie uczynków miłosierdzia.

Niech w tym roku wasza ofiara na Tydzień Miłosierdzia nie będzie tylko wyrazem Waszej dorocznej ofiarności, za którą Wam wyrażam moją wdzięczność, ale czymś więcej — okazją do wyrównania niedociągnięć, zaniedbań w spełnianiu ewangelicznego wskazania czynienia aktów miłosierdzia, abyście i Wy miłosierdzia dostąpili.

Oby więc składane ofiary wpływały z ducha ofiary i z poczucia chrześcijańskiego obowiązku

Mylicie się jeśli myślicie, że wyciągam do Was rękę po to, co Wam zbywa. Wdowi groź bardziej miał większą wartość w oczach Chrystusa. „Wszyscy bowiem wrzucali z tego co im zbywało ona zaś ze swego niedostatku wrzuciła (do skarby) wszystko, co miała, całą swoje utrzymanie” (Mar 12, 41). Któż z Was zdolny jest do takiej ofiary? Bo nie tym co nam zbywa, spełniamy obowiązek miłosierdzia ale tym co dajemy z tego co posiadamy, czego w duchu ofiary się pozbywamy

Nie traktujmy Tygodnia Miłosierdzia jak zwyczajną zbiórkę na jakikolwiek cel, ale niech ona będzie odpowiedzią na apel miłosierdzia, które mamy okazać wobec każdej nędzy materialnej, duchowej i moralnej. Aby zapobiec tej nędzy Polska Misja Katolicka we Francji potrzebuje środków. Ku zapobieżeniu tym różnego rodzaju nędzom służy Wasza ofiara.

Za zrozumienie, ofiarności i pamięć niech Wam Pan Bóg w swym miłosierdziu wynagrodzi.

Paryż w Piątek, Niedzielę Adwentu 1973 roku.

Ks. prał. Zbigniew Bernacki
Rektor

Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

P.S. — Ofiary prosimy nadsyłać albo do gazet polskich z prośbą o przekazanie Polskiej Misji Katolickiej, albo złożyć u Księdza polskiego, który prześle do Misji, lub najlepiej wprost przekazać na konto pocztowe: Mission Catholique Polonaise — CCP 1.268.75 Paris, 263-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris — z zaznaczeniem: „Na Tydzień Miłosierdzia”. Ofiary przesłane zostaną jak zwykle potwierdzone w prasie.

CZEKANIE W NADZIEI

Adwent... Wyczekiwanie... Bo Jezus nieustannie przychodzi po przez wieki i pokolenia, które ustawicznie się odnawiają. Jezus Chrystus pozostaje dla każdego pokolenia istotną nadzieją. Ludzie wyczekują Go, kiedy tęsknią za słusznym prawem, za sprawiedliwością, pokojem i wyzwoleniem.

Jezus przychodzi jako jedyna odpowiedź na istotne pragnienia ludzi. Ohwieszcza ludziom wszystkich wieków, że pierwszą i najbardziej elementarną sprawiedliwością jest uznanie Boga za Tego, Kim jest: za Stworzyciela i Ojca wszystkich ludzi. Jemu należy się pierwsza chwała i dziękczynienie. Sprawiedliwością jest również uważanie wszystkich ludzi za takich, jakimi są: naszymi braćmi.

„Przyjście Chrystusa opóźnia się, choć zawsze jest bliskie. Nadzieja jest wciąż nowa i nigdy nie bywa zawiedziona. Jak szerokiego oddechu, jakiego dynamizmu wewnętrznego nabiera życie chrześcijańskie zwróciwszy się w ten sposób ku Bogu” (Divo Barsotti).

„Nadzieją jesteśmy zbawieni” (Rzym 8, 24). Żadna z Ksiąg Nowego Testamentu nie dorównuje „Apokalipsie” w namiętnym i żarliwym oczekiwaniu tego, co ma nastąpić. I żadna też nie objawia z taką wyrazistością, iż bliskość Pańskiego przyjścia nie wyklucza długiego, nieokreślonego czasu i zmagañ.

„Przemija świat i pożądliwość jego” (1 Jana 2, 17).

„Przemija postać tego świata” (1 Kor 7, 31).

Lecz Chrystus trwa. i człowiek czuje, iż tylko nadzieja zbawia. podczas gdy wszystko rozspukuje się w proch i nic.

Pan jest blisko. Pan przychodzi. Ta właśnie nadzieja jest życiem Kościoła. A jest ona coraz gorętsza i żywsza, i nie przemija, nie ginie z czasem. tak jak ginie z nim cały świat.

„Nadzieja — to całe życie Kościoła. Jest ona Boskim cudem, gdyż świat nie potrafi jej przemóc, przeciwnie — to ona nad nim zatryumfowała. Nie może umniejszać się ani ustać, ponieważ w zadatkach Ducha Bożego otrzymała

dar wiecznej młodości. (...) Tylko nadzieja trwa mocno i niewzruszenie w ułudzie wszystkich rzeczy. Jest ona po prostu przecuciem przyszłości, dreszczem nieskończonego wesela: „Oto oblubieniec nadchodzi! Wyjdź — na Jego spotkanie” (Mat 25, 6).

Francuski poeta i myśliciel, Karol Peguy mówi, że nadzieja Kościoła zdumiewa samego Boga. Jest ona cudem, który podtrzymuje i nieustannie karmi Kościół. Święci żyli w poczuciu bliskości Pańskiego przyjścia. Miarą ich świętości był właśnie żar oczekiwania, nadziei i pragnienia. Życie każdego pokolenia chrześcijan zasila się tą samą nieskończoną nadzieją i wiecznym wyczekiwaniem.

Dzisiejsza ewangelia adwentowa podaje nam Chrystusowe przestrogi. napomnienia: „Uważajcie na siebie.. Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie... abyście stanąć mogli przed Synem Człowieczym”.

Czuwanie i modlitwa mają być towarzyszącymi chrześcijanina na drodze współpracy z wszystkimi ludźmi dobrej

woli. Całość życia chrześcijańskiego ma być przepojona duchem Chrystusa. Dobrze to zrozumiał konwertyta. Tomasz Merton, który w swej książce „Nikt nie jest samotną wyspą” napisał:

„Nie możemy osiągnąć świętości jedynie drogą ucieczki od materialnego świata; Życie wewnętrzne, to życie, które jest całe przeduchowione (...). Święty doskonalą się więc nie tylko poszcząc, gdy powinien pościć, ale także jedząc, kiedy powinien jeść. Uświęca się nie tylko przez modlitwy w ciemności nocy, ale także przez sen, zażywając go z posłuszeństwa Bogu, który uczynił nas takimi, jakimi jesteśmy. I nie jedynie samotność przyczynia się do zjednoczenia tego z Bogiem, ale również nadprzyrodzona miłość do przyjaciół, krewnych i towarzyszy życia i pracy”.

W nadziei więc żyjmy i pracujmy. Z nadzieją wsłuchujmy się w zapewnienie Tego, który nas zapewnia: „Zaiste nadejdę niebawem”. Życie nasze niech będzie odpowiedzią: „Amen, przyjdź, Panie Jezu” (Apok 22, 20).

Roman Duda OMI.

Od dzieciństwa znamy cztery pory roku. Uczyliśmy się ich na pamięć. Wiosna — lato — jesień — zima. Wymieniamy je po kolei. Ostatnia jest zima. Ale każdy wie, że tak naprawdę zima nie jest ostatnią. Wiemy, że pod pozorną śmiercią natury, kryje się życie, które wyłuchnie pięknym zieleni z nastaniem nowej wiosny.

Dzieciństwo jest wiosną. Młodość jest równie piękna i bujna jak lato. Wiek dojrzały przynosi owoce, jak jesień. A potem przychodzi śmierć, jak zima. Ale dla wierzących śmierć nie jest ostatnim sezonem, ostatnią porą życia „Albowiem życie twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy”.

Historia świata jest podobna do czterech pór roku. Pierwszy dzień stworzenia był, jak wiosna. Czy dziś jesteśmy w okresie lata czy jesieni? Nikt nie wie! Ale każdy może powiedzieć, że kiedyś nadejdzie zima wszystkich rzeczy. Wiara jednak znów mówi, że to nie będzie ostatnia pora, ostatni sezon świata. W tym dniu rzeczywistość zostanie wytrącona z cyklu czterech sezonów, by otworzyć na zawsze „piąty sezon” wszechświata.

Koniec świata, podobnie, jak zima i śmierć, nie jest rzeczywistością przyjemną. Boimy się, lękamy. A jednak to nie jest postawa ludzi wierzących. Dla chrześcijan „koniec świata” nie jest właściwie końcem, ale przejściem. Ostatni moment, rzeczywistości nie niszczy, ale ją przekształca. Rozpocznie „piąty sezon” wszechświata.

Wiara każe nam iść jeszcze dalej. „Koniec świata” już się rozpoczął. „Piąty sezon” wszedł już w historię, ponieważ Zmartwychwstanie Chrystusa wprowadziło świat na drogę całkowitej przemiany. Naszym zadaniem jest, by „piąty sezon” zajaśniał wśród nędzy czterech sezonów.

PRZEZ MARYJĘ

Polacy słusznie są dumni ze swego wielkiego nabożeństwa do N.M. Panny i słusznie wracają do milenijnego aktu oddania się w macierzyńską niewolę: Miłości Matce Bożej. Dórrze będzie, gdy przypomną sobie, że i pod tym względem łączą ich silne więzy z wielkimi francuskimi czcicielami Maryi.

Jednym z pierwszych, a może w ogóle pierwszym głosicielem Maryjnego niewolnictwa miłości, był św. Ludwik Maria Grignon de Montfort. W tym roku minęło 300 lat od jego urodzin. Poświęcił on całe życie szerzeniu gorącego nabożeństwa do Najśw. Pani. Całe życie bowiem ewangelizował swoich rodaków, jako najlepszy sposób ewangelizacji uważając nabożeństwo do Matki Bożej.

Urodził się w r. 1673, a kapłanem został w r. 1700. Postanowił, że nie będzie odtwarzał modelu ówczesnego kapłana żyjącego w dostatku i wynoszącego się nad innych... Marzył o życiu apostołskim, bezwzględnie czystym, pokornym i ubogim. Od tego ideału nie odchodził ani na krok.

Więc nic dziwnego, że dla wielu stał się żywym wyrzutem sumienia, zarówno sposobem życia jak i słowem, które głosił. Był prześladowany przez wszystkich. Przez zamożnych chrześcijan, przez księży, a nawet przez własnego biskupa. Mogło się wydawać, że szatan przeciw niemu mobilizował wszystkie moce, jakby obawiając się następstw tego gorącego nabożeństwa do Matki Bożej.

„Maryja — głosił — jest niedostatecznie czczona i kochana. Zasługuje na więcej miłości i poszanowania...” Z całym Kościołem wyznaje, że Maryja jest

tylko zwykłym stworzeniem, które wyszło z rąk Najwyższego. W porównaniu z Jego nieskończonym majestatem jest mniejsza niż atom. Jest raczej niczym. Prawdziwie bowiem jest tylko Ten, który jest, Najwyższy Pan, zawsze niezależny i sam sobie wystarczający. Dlatego nie potrzebuje Najśw. Dziewicy do spełniania swojej woli ani do objawienia swojej chwały... Jemu wystarczy chcieć aby wszystko się stało.

Ponieważ jednak Bóg postanowił dokonać swego największego dzieła za pośrednictwem Najśw. Dziewicy, — wierzymy, że również w nadchodzących wiekach Bóg nie zmieni swego postanowienia. Jest bowiem Bogiem i nie zmienia swoich sentymentów ani postanowień.

Bóg Ojciec zgromadził wszystkie wody i nazwał je morzem. Zgromadził wszystkie łaski i nazwał je Maryją. Gdy Maryja zapuści korzenie w jakiejś duszy ludzkiej — wtedy dokonuje w niej takich cudów łaski jakich tylko ona dokonać może... Przez Maryję rozpoczęło się zbawienie świata i przez nią zostanie dopełnione. W pierwszym przyjsciu Chrystusa jest mało widoczna. Stoi na uboczu, by ludzie niedostatecznie pouczeni i oświeceni co do osoby Jej Syna, nie oddalili się od Niego, ponad miarę przywiązując się do Maryi. Jednak w drugim przyjsciu Chrystusa Maryja ma być znana i objawiona przez Ducha Świętego. Bez zjednoczenia z Najśw. Dziewicą bowiem, nie można dojść do intymnej łączności z Chrystusem ani do doskonałej wierności Duchowi Świętemu.

W ostatnich czasach, w Maryi Bóg ukaże najwspanialsze dzieło swoich

ruk. Wtedy uwidoczni się jej moc nad wszystkimi złymi duchami. Szatan będzie się starał ugodzić w Jej piętę, czyli we wierne Jej sługi, których ona powoła do walki z nim. Będą oni mali i ubodzy w oczach świata... ale bogaci w łaski Boże, w które ich wyposażą.

Będą to prawdziwi uczniowie Chrystusa, idący jego śladami ubóstwa, pokory, wzgardy świata i miłości. Będą głosili ciasne drogi wiodące do Boga w ewangelicznej prawdzie, a nie według zasad świata. Nie będą szukali względów ludzkich ani liczyli się z ludzkimi względami. Tacy będą rycerze Maryi.

Istota naszej doskonałości to zjednoczenie i poświęcenie się Chrystusowi. Ponieważ Maryja jest ze wszystkich stworzeń najbardziej upodobniona do Chrystusa, dlatego, nabożeństwo, które najbardziej upodabnia do Chrystusa jest nabożeństwo do Najśw. Dziewicy. Im bardziej dusza jest poświęcona Maryi, tym bardziej należy do Chrystusa.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna na I Niedziele Adwentu (cykl C)

Pan przychodzi... Przyjdzie nie tylko na końcu świata, albo na spotkaniu w dzień naszej śmierci. Już jest obecny w życiu każdego z nas, wszystkich ludzi.

1) Chrystus chce się objawić wszystkim ludziom szukającym Prawdy: aby wszyscy rozpoznali Go i pokochali, błagajmy Pana.

2) Jezus zaprasza wszystkich chrześcijan do naśladowania Go i pomnażania Jego obecności w świecie; aby wszyscy chrześcijanie poszli za Nim, błagajmy Pana.

3) Chrystus przedłuża swą obecność przez Apostołów; aby byli oni odważni, wierni i wytrwali, błagajmy Pana.

4) Chrystus zapragnął się narodzić i wzrastać w rodzinie; aby każda rodzina Go przyjęła i żyła Jego miłością, błagajmy Pana.

5) Zjednoczeni w Najświętszej Ofierze, ubodzy i słabi; abyśmy wspierali się wzajemnie, błagajmy Pana.

Panie Jezu, przyszedłeś aby zbawić cały świat; spraw, abyśmy uwierzyli w Twoją obecność wśród nas i usłuchali wezwania miłości, pociągając za sobą wszystkich naszych braci. Który żyjesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.



Le Swiat



KATOLICKIEGO

* KAPLICA BŁ. O. MAKSYMILIANA KOLBEGO

Bp Władysław Rubin, generalny sekretarz Światowego Synodu Biskupów i delegat ks. Prymasa kard. Wyszyńskiego d/s duszpasterstwa Polaków za granicą, poświęcił w Brukseli w klasztorze oo. Franciszkanów kaplicę pod wezwaniem bł. o. Maksymiliana Kolbego. W uroczystości tej wziął udział nuncjusz apostolski w Belgii kard. Iginio Cardinali, rektor PMK w Belgii o. Henryk Repka, ambasadorzy kilku państw oraz liczni Polacy zamieszkali w Belgii.

NIEWIDOMY MISJONARZ

W końcu sierpnia br. wyjechało z Buffalo (USA) na misje do Kenii dwóch młodych misjonarzy, z których jeden — Mick Brady, jest niewidomy. Udał on się do misji w Egoji, gdzie będzie prowadził wykłady z matematyki i lektorat języka angielskiego dla niewidomych Afrykańczyków. Podczas pożegnania o. Mick Brady powiedział, że jego decyzja udania się na misje nie zrodziła się nagle, lecz była przemyślana. Od wielu lat, podczas swoich studiów, myślał on o swojej pracy na misjach w przyszłości i odpowiednio do niej się przygotowywał. Ożywiła go idea chrześcijańskiej miłości i pomocy nieszczęśliwym niewidomym, ażeby mogli stać się pożyteczni w życiu społecznym.

UNIwersYTET KATOLICKI W JAPONII

Uniwersytet Katolicki w Tokio obchodzi 60-lecie swego istnienia. Powstał on z inicjatywy papieża Piusa X, który wysłał wówczas w tej sprawie specjalny list do cesarza Japonii. W 1913 r. przyjęto tylko 14 studentów. Obecnie liczba słuchaczy tej uczelni katolickiej wynosi 9 tys. Uniwersytet nie jest w stanie przyjąć wszystkich chętnych, ponieważ np. na 1.900 miejsc na pierwszym roku studiów zgłosiło się aż 23 tys. kandydatów.

KLASZTORY DLA ŚWIECKICH

390 klasztorów katolickich Francji zarówno męskich jak też żeńskich zostało udostępnionych osobom różnych wyznań, pragnącym poświęcić wolne dni na modlitwę i rozmyślanie. Obok czasu przeznaczanego na modlitwę, lekturę książek o treści religijnej i dyskusji, przewidziany jest czas na gimnastykę, sporty i spacer.

W SPRAWIE ROKU ŚWIĘTEGO

1) Uroczyste otwarcie obchodów jubileuszowych we wszystkich diecezjach w Polsce nastąpi 1 stycznia 1974 r., w uroczystość Najświętszej Bożej Rodzicielki.

2) Zbliżający się Adwent będzie poświęcony na przygotowanie do Jubileuszu, głównie przez zapoznanie duchowieństwa i wiernych z przewodnimi ideami i celami Roku Świętego.

Wstępne decyzje
Konf. Episk. Polski.

Ks. bp Badré, przewodniczący Komitetu Roku Świętego we Francji, oświadczył, że Rok Jubileuszowy będzie przeżywany we Francji w dwóch etapach:

1) Adwent 1973: uświadomienie sobie konfliktów, które dzielą dzisiaj ludzi.

2) Wielki Post 1974: pojednanie.

KS. BP J. GROBLICKI W NIEMCZACH

Ks. bp Julian Groblicki z Krakowa jadąc do Francji zatrzymał się u ks. inf. Edwarda Lubowieckiego, ordynariusza dla Polaków w Niemczech. W niedzielę odprawił tu uroczystą Mszę św. dla Polaków — parafian frankfurckich w asyście miejscowego proboszcza, ks. pra-

łata Piotra Wawrzyniaka. Ks. Biskup wygłosił po polsku kazanie, a po Mszy św. gawędził serdecznie z rodakami, obdarowywując wszystkich pamiątkowym obrazkiem M.B. Częstochowskiej. Dla polskich parafian frankfurckich na długo w sercu pozostanie pamięć tego miłego spotkania. Gość z Krakowa wziął także udział w odbywającym się aktualnie „Kreuzwoche 73” diecezji Limburg.

J.S.

MSZA ŚW ZA PROF. OSKARA HALECKIEGO

5 listopada br. ks. bp Władysław Rubin odprawił Mszę św. w kościele św. Stanisława w Rzymie w intencji śp. prof. Oskara Haleckiego, zmarłego ostatnio w Stanach Zjednoczonych. W czasie kazania ks. Biskup nakreślił sylwetkę Zmarłego podkreślając jego głęboką wiarę, wielką miłość ojczyzny oraz ogromną wiedzę, której owocem były liczne prace naukowe. Prof. Halecki był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego i Fordham University. Był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i wielu Towarzystw Naukowych w kraju i za granicą. Współpracował bardzo blisko z wydawnictwem „Sacrum Poloniae Millennium” w którym opublikował dwie prace naukowe: „From Florence to Brest” i „Tysiąclecie Polski Katolickiej”. Wygłosił w Rzymie wiele odczytów, również na rozpoczęcie obchodów Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej. Paweł VI powołał go wówczas do Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych.

WYJAZD MISJONARKI

W kościele parafialnym w Limanowej odbyło się pożegnanie siostry Bogumilę Jabruckiej z zakonu Karmelitanek Bosych, która wyjechała do pracy misyjnej w Urundi w Afryce. Mszę św. w intencji misjonarki odprawił ks. prob. kan. L. Kowalski, a kazanie poświęcone misjom wygłosił ks. biskup P. Bednarczyk z Tarnowa.

Cierniowa mitra

— Hop! — krzyknął Niemiec i rzucił chleb w tłum. Nie zdążyłem wyciągnąć ręk, podskoczyć. Krzyk.

— Still!

Ucichliśmy, a chleb padał w otwarte dłonie, tylko biskup i jego księży nie podnosili ramion, nie próbowali łapać. W koszu było coraz mniej hochenków. Dopiero kiedy wszyscy już mieli, biskup powiedział coś do swoich i oni także złapałi. Biskup pocałował chleb i przeżegnał. Więc ludzie za raz podnieśli swoje, a on je błogosławił, tak jakby to nie było na wieziennym podwórzu, ale przed katedrą wrocławską, na placu. I przypomniało mi się wtedy, że jest właśnie niedziela wielkanocna. Ludzie zawsze nosili do kościoła święcone. A teraz...

Niemcy nic nie powiedzieli, śmieli się. Potem zajęchały budy i kazano nam siadać. Samochody odwiozły nas na dworzec. Było dużo ludzi na peronie, chyba sami Niemcy, bo dobrze ubrani i pewni siebie. Patrzyli na nas, pokazywali nas sobie.

— Biskup, który z nich jest biskupem? — wołała jakaś pani po niemiecku. Officer, który z nią był, podszedł do naszych strażników, coś z nimi załatwiał. — Kozal, Kozal! — zawołał strażnik. Biskup wyszedł z szeregu. Nie wiedzieliśmy, co będzie, on jednak był zupełnie spokojny. Ta kobieta stanęła przy swoim oficerze, nie słyszałem, co mówiła. Odpowiadał po niemiecku. Widać, że nie była zadowolona, bo wrzusiła ramionami, ale zrobiła coś w rodzaju ukłonu. Biskup miał cały czas oczy spuszczone, nie patrzył na nią. Officer kazał mu wracać. Przeszedł bardzo blisko mnie, był błądy, utykał. Podobno skatowali go w Inowrocławiu, miał odbite nogi.

Potem weszliśmy do wagonu. Zasunięto drzwi. Małe okienko więziarki dawało szparę światła. Duszno. Biskup powiedział, żeby zrobić miejsce dla najstarszych, aby się mogli położyć. A potem dodał:

— Możliwe, że wiozą nas na śmierć. Jestem katolickim biskupem. Wszystkim udzielię absolucji in articulo mortis. Panie, bądź miłościwie grzesznej duszy mojej...

Ludzie zaczęli powtarzać, ktoś płakał. Nie wierzę w absolucję i w te rzeczy, a jednak... Było mi łatwiej i nie czułem się już sam, pośród obcych. Koła stukwały pod podłogą. Mrok nocy. Potem zarożało. Nie wiem, kiedy poczęliśmy rozróżniać zarysy i twarze poszczególnych ludzi. Było ciasno. Woni nie mytych ciał, odchodów, czyjś skomlący płacz. Pociąg zatrzymywał się, znów ruszał, trzęśliśmy się, padali na siebie, niekiedy rozbijali. Chleb zjedliśmy na początku drogi, więc wszyscy byli głodni. Próbowaliśmy wyrwać deski z podłogi, planowaliśmy ucieczkę, ale nic z tego nie wyszło. Niektórzy mówili, że ktoś nas na pewno odbije, że jakieś wojsko z lasu, ludziliśmy się. Gwizd jeden i drugi... Zbliżaliśmy się do jakiejś węzłowej stacji. Koło nas przetaczały się pociągi, jakby z innego świata dobiegały głosy ludzi, życia. Staliśmy chyba na bocznicy. To trwało bardzo długo. Później było wiele niemieckich głosów, tupot nóg, ktoś zbliżał się i oddalał, zaglądał przez okienko, wreszcie...

Słońce oślepiło nas, trzeba było przymknąć oczy. Trudno

znieść od razu tyle światła i powietrza. Zeskakujemy z wysoka, nie było schodków. Ledwie utrzymałem się na nogach, byłem bardzo słaby, zupełnie jak pijany. Ktoś chwycił mnie za przegub, myślałem, żeby pomóc, i w tej chwili usłyszałem i poczułem trzask. Założono mi kajdanki. To samo robiono z innymi. Byliśmy połączeni łańcuszkiem parami, po dwóch. Policjanci ustawili nas z boku, po kolei dołączyli innych. Przypomniałem sobie film oglądany przed wojną. To było coś o galernikach, a może po prostu „Nędznicy” Hugo? Widziałem, jak zakuli biskupa. Przed nami był peron, tunele, mnóstwo ludzi. Naokoło nas kordon policji.

— Jesteśmy chyba w Berlinie — powiedział biskup.

Ruszyliśmy przy akompaniamencie brzęku żelastwa i wtedy tłum... Policjanci otoczyli nas ciasno, spoza ich ramion wyglądały twarze gniewne, nabrzmiałe egzaltacją, tchnące piwem. Wyrażały pięści.

— Banditen! Polnische Banditen! — krzyżowały się wrzaski, ktoś plunął w naszą stronę. Zauważyłem, jak jeden z księży pochylał głowę, próbując skutymi rękoma obetrzeć twarz.

Na placu przed dworcem czekały już więzienne samociody. Tutaj rozkuwano nas i ładowano pod plandekę, z pośpiechem, bo tamci napierali na kordon, jakiś zadzierzasty starszek wygrażał laską. Rączka była metalowa srebrny ptak miał ostry dziób, gdyby którego trafił, myślę, że mógłby nawet zabić.

Alexanderplatz — szepnął biskup, kiedy zatrzymaliśmy się i znów schodzili z platformy. Tutaj nie było już tyle policji, znaleźliśmy się na rozległym dziedzińcu otoczonym czerwonym murem. Nie było też tylu młodych ludzi z kijami jak w Inowrocławiu. Względnie spokojnie zaprowadzono nas do wielkiej hali pełnej łóżek. Jakiś starszy człowiek w więziennym kitlu wskoczył na stół i pytał, czy są między nami polscy komuniści.

— Ich bin — zawołałem i wyszedłem naprzód. Wtedy on podszedł do mnie i uściśnął mi rękę. Pytał, ilu nas jest, skąd przyjechalіśmy. Powiedziałem mu, że nie znam prawie nikogo, prócz grupki księży z Wrocławka, pośród których jest biskup. Zastanowił się chwilę, a potem wrócił do grupy swoich i coś szeptał. Potem kazał sobie pokazać biskupa. Rozmawiali. Byłem zdziwiony, bo zaprowadził go do łóżka i pokazywał, przekonywał nawet, żeby je zajął. Biskup nie chciał. Więźniowie przynieśli na to łóżko koc, jakąś poduszkę.

— Proszę pozwolić innym — prosił biskup — Są w tym transporcie ludzie starsi są dwaj schorowani księży, bardzo zmęczeni.

Sztubowy, to był sztabowy właśnie, zastanowił się, znów pogadał ze swoimi i za chwilę kilkanaście przycz było do naszej dyspozycji. To byli świetni ludzie, ci niemieccy komuniści w Berlinie. Pofużyliśmy się po dwóch na łóżku. Biskup także. Jeszcze przed snem zauważyłem, że dotychczasowy właściciel postania mościł się na podłodze przy mnie, potem zasnął. Byłem prawie szczęśliwy, chciało mi się płakać, nie zdążyłem jednak, bo zasnąłem natychmiast.

Tutaj znów pamiętnik się urywa. Odkładałam przybrudzone, pożółkłe kartki. Nigdy zapewne nie dowiem się nazwiska komunisty-semarytanina z berlińskiego więzienia. Czy przeżył, a jeżeli tak, jak ułożyły się jego losy? To dziwne, ale pisząc opowieść o biskupie Kozalu, uczę się naprawdę bez uprzedzeń myśleć o ludziach. Nawet o tych z Berlina...

ŁUDZIE SA TACY

PECH. - Dunczyk Hilm Jørgensen wyskoczył z płonącego samolotu i wyładował cały i zdrowy na pobliskim drzewie. Odpocząwszy chwilę, spuścił się na ziemię. U stóp drzewa stał pies, który go dotkliwie pogryzł. Jørgensen został odwieziony do szpitala.

NIETRZEŹWI KIEROWCY w Turcji wywożeni są przez policję na odległość kilkudziesięciu kilometrów od miejsca zatrzymania i zmuszani do odhycia drogi powrotnej pieszo.

PARKING. - „Jeżeli nie znajdziesz od razu miejsca na parking, nie denerwuj się, pomyśl o starym Noe. Potrzebował on pełnych 40 dni, aby móc zaparkować swoją arkę”. (Napis na parkingu w Chicago).

PALI SIĘ. - Kobieta napadnięta, nie powinna pod żadnym pozorem krzyczeć „na pomoc!” - tak przynajmniej uważa... prokurator generalny słynnej miejscowości rozrywkowej Las Vegas. Pan prokurator wpadł na o wiele lepszy pomysł: krzyżać „ogień”, przechodnie prędzej zdecydują się pospieszyć z pomocą, ponieważ nie będą się obawiać bandytów.

WE WSI VILCABAMBE, znajdującej się 3.000 m nad poziomem morza, żyje jeden z najstarszych ludzi na świecie. Urodził się w 1830 roku. 9 innych mieszkańców tej wsi ma ponad 100 lat. Lekarze twierdzą, że tajemnica ich długowieczności tkwi w zdrowym klimacie, nie jedzeniu mięsa i nie uleganiu nałogom.

LONDYNSKI MAGAZYN „VISION” przeprowadził badania, mające na celu ustalenie, w którym z krajów zachodniej Europy żyje się najlepiej. Czołową pozycję zajęła Holandia, za nią kolejno uplasowały się państwa skandynawskie, W. Brytania, Francja, NRF oraz Szwajcaria, a dalej: Hiszpania, Belgia, Finlandia i Austria. Ostatnie 3 miejsca zajęły: Włochy, Irlandia i Portugalia.

W CHICAGO zakład elektryczny tak reklamuje swoje usługi: „Gospodynie mogą u nas naprawiać elektryczne aparaty, które ich mężowie ustawiali udoskonalić”.

Pisarz uśmiechu

Dwadzieścia lat temu na starym zakopiańskim cmentarzu, z grobami zasłużonych dla Podhala, spoczęła trumna Kornela Makuszyńskiego, honorowego obywatela Zakopanego, którym został w 1931 roku. Trumnę, złożoną na wozie ubranym zielenią, z willi „Opolanka”, w której mieszkał po wojnie, wieźli górale ubrani w paradne stroje, a za żałobnym konduktem postępowały dzieci szkolne oraz cała ludność Zakopanego, wraz ze wszystkimi przebywającymi tam wówczas letnikami.

Dzień był gorący i słoneczny, sierpniowy: Kornel Makuszyński, pisarz uśmiechu, radości i życia, jak nazywano go, zmarł 31 lipca 1953 r. a opłakiwali go wszyscy dorośli i wszystkie dzieci. Na sercu pisarza, w dniu jego śmierci, złożono białą różę przyniesioną przez nieznanego chłopca w ostatnich godzinach życia ukochanemu autorowi, w podziękę za napisane przez niego książki. Trumna spoczęła pod granitową płytą, na której postawiono kapliczkę ze świątkiem, taką, jaką widuje się jeszcze przy drogach Podhala. Na szczycie okrywającego kapliczkę daszku, usiadł drewniany ptaszek.

„Makuszyński był jednym z tych, którzy dobroć łączą z mądrością, a talent z charakterem; jednym z tych, którzy wiedzą, że nie można być dobrym pisarzem, nie będąc dobrym człowiekiem. Owa wrodzona dobroć, wsparta pogodą serca, uczyniła Makuszyńskiego tak kochanym” — pisał Janusz Meissner, oficer Royal Air Forces, przebywający po powrocie do Kraju w Zakopanem i przyjaźniący się z Makuszyńskim.

Poeta, powieściopisarz, krytyk literacki i teatralny, felietonista, członek przedwojennej Polskiej Akademii Literatury, zdobył serca swych czytelników przede wszystkim pełnymi humorem opowiadaniem i powieściami, takimi jak „Perły i wieprze” wydany w 1915 r., czy „Słońce w herbie” z 1918 r.; książkami pisanymi z wisielczym humorem, ujmującym wszystkie sprawy dnia powszedniego na wesoło. Bohaterami ówczesnych utworów Makuszyńskiego byli przeważnie bezradni malarze, których przygody rozrzewnia-

ły czytelników do łez, wzruszały i rozśmieszały zarazem, a saniu bohaterowie tych opowiadań, byli dobrodusznymi, pełni naiwnego optymizmu.

Niestabnącą poczytność zdobyły książki Makuszyńskiego dla dzieci i młodzieży, pisane od 1925 r. takie jak „Bezgrzeszne lata”, czy „O dwóch takich co ukradli księżyc”, „Panna z mokrą głową” i „Przygody Koziołka Matołka”, z ilustracjami Mariana Walentynowicza... Wystarczy nadmienić, że już po śmierci pisarza, począwszy od 1954 r. ukazało się 21 jego książek w 45-ciu wciętysięcznych nakładach „Naszej Księgarni”, „Wydawnictwa Literackiego” w Krakowie, „Czytelnika” i innych instytucji wydawniczych. A zaraz po wojnie, przedwojenny wydawca Makuszyńskiego, firma „Gebethner i Wolff”, ogłosiła w latach 1946-48 osiem wzuowień dawniejszych utworów autora „Szatana z 7 klasy” i „Skrzydlatego chłopca” oraz napisaną w okresie okupacji książkę „List z tamtego świata”.

„W tej chwili zastanawiam się - piśże we wstępie do niej - wydać tę książkę czy nie wydać? Na świecie słyszy się straszliwe rzeczy, wobec których władza, co wysnute z wobraźni wgląda blade i mizernie, i przeraźliwie nikle. Pomyślałem sobie jednak, że w lichej tej książeczynie jest odrobina radości i pogody, a tego przede wszystkim trzeba będzie tym wspaniałym, mocnym i twardym ludziom, co paznokciami będą wygrzebywali nową Polskę z gruzów. Może promień uśmiechu przyda im się w chwili odpoczynku, kiedy będą śmiertelnie zmęczeni”. Oto i cały Makuszyński w tych słowach!

Mając 41 lat Makuszyński przerzucił się na literaturę młodzieżową, która zapewniła mu trwałe miejsce w historii pisarstwa polskiego. Miłość matki do dwóch niponów szukających księżyc, „Skrzydlaty chłopiec” i „Bardzo dziwne bajki” — to cofnięcie się pisarza w świat własnych przeżyć dziecięcych. Makuszyński staje się nauczycielem, doradcą i powiernikiem młodzieży, od której otrzymuje istną lawinę listów. Jego bajeczną mądrość podziwiają młodzi, najmłodszy i najstarsi czytelnicy.

„Popularność wśród młodzieży osiągnął Makuszyński dzięki humorowi i doskonałej znajomości psychologii młodych i najmłodszych. Wiedział, co ich wzrusza i co ich bawi - pisał Hieronim Morstin, towarzysz zakupiańskich lat Makuszyńskiego. A stara się zawsze uczyć młode pokolenie miłości dla człowieka i piękna, bo sam był tych idei propagatorem. Dzielił się ze swymi czytelnikami radością życia, której miał sam tyle”.

Do pochowanego obok Chałubińskiego, Witkiewicza i Orkana, swoich

dawnych przyjaciół można by zastoso-
wać jego własne słowa wypowiedziane niegdyś na pogrzebie Jana Kas-
prowicza: „Sieje się złoto słoneczne i
rżewne myśli sieją się przy tej przedzi-
wnej mogile... Umarł do końca dni
swoich huczny, dobry i zacny. I spot-
kał się w niebie z Dudurem... „Kiedyż
wreszcie zjawi się tu Kornel? — zapy-
ta jeden drugiego: — Bo to nie ładnie
tak rozbijać kompanię...”. Taki już był
ten Makuszyński!

Marian Czermański.

Fragment z „Mszy Pielgrzymów”

„DOBRA NOWINA”

Przynoszę wam bracia dobrą nowinę
ja, którym grzeszny jest jako i wy;
ja, którym lepion z tej co i wy gliny,
ja, który ronię jak wy cierpień lzy...

Ongiś gdym siedział w mroku mej rozpacz
wśród cierni bólu i przeciwności dźdźu.
Pan moim myślom bieg przewodni znaczył
i kazał prawdę wśród na jawie snu. —

I oto do was przynoszę te słowa,
które mi sercem huczają niby dzwon,
byśmy się z ducha odrodzili z nowa
złączywszy myśli w spólny celów ton! —

Słuchajcie Bracia — oto słowa Pana:
„Jestem nad wami lecz chcę być i w was”,
„Chcę by mim domem była krwawa rana”
„bezbronnych ludu cierpiącego masi!”.

„Jam bowiem celem i drogą do celu,”
„Jam drogowskazem wśród wieczności dróg,”
„Ja chcę być w wszystkich i w sobie mieć wielu”
„Jam był i będę — bo jam jest wasz Bóg!”

„Wszyscyście ze mnie wzięli cząstkę ducha,”
„którego tchnałem w was w narodzin dzień,”
„ale nie każdy z was mych natchnień słucha,”
„kładąc nad słońce chmurny grzechu cień!”

„Jam wam przykazał Syna mego słowy”
„braćmi miłować się każdemu z was”
„a was czart zbrodni skusił Kainowej”
„rzucając wiecznej nienawiści głaz.”

„Lecz biada wszystkim wicherzycielom świata,”
„Biada tym, którzy niecą zbrodni zew,”
„Biada mieczowi zbrodniczego kata”
„co żądzą dysząc, toczy bratnią krew”.

Vernet-Voret, 1943.

R. Kowaliczko.

Migawki emigracyjne

DOM STARCÓW. - W Huntington (USA) odbyła się uroczystość poświęcenia domu starców, prowadzonego przez Siostry Misjonarki św. Benedykta. „Budowa pierwszego, wspaniałego gmachu - domu starców, rozpoczęła się w rocznicę 1000-lecia Polski, w roku 1966. Dzięki bezprzykładnej pracy i poświęceniu Czcigodnych i Zacnych Sióstr Benedyktynek, powstaje w metropolii nowojorskiej tak bardzo potrzebna Polonii instytucja. Powstaje również dzięki ofiarności i poparciu Zjednoczenia Polsko-Narodowego... W ciągu sześciu lat, pod energicznym przewodnictwem Przełożonej Matki Bogusławy, dom starców zostaje rozbudowany, kosztem z górą 800,000.00 dolarów. Powstał wspaniały pomnik dzięki głębokiej wierze i poświęceniu się Zakonnicy Polskiej, powstał, ażeby w chwilach zwątpienia mówić Polonii i całemu społeczeństwu, że pomimo różnych przeszkód ze strony słabych i wykołejonych jednostek, niewdzięcznych krytyków, możemy, tak jak starzy pionierzy wielkiej emigracji, którzy zbudowali nasze organizacje, szkoły, instytucje kulturalne i oświatowe, kościoły, poszczycić się powstaniem tej przepięknej instytucji Domu Sióstr Benedyktynek w Huntington” (Czas).

POLKA - PROFESOREM. - Polka - Michalina Ewa Vaughan, socjolog, ma przed sobą bogatą karierę naukową. Była profesorem socjologii na Sorbonie, w Rio de Janeiro, w London School of Economic i pracownikiem UNESCO. Obecnie objęła katedrę socjologii na uniwersytecie w Lancaster.

50-LECIE ZWIĄZKU POLAKÓW W HOLANDII. - Bieżącej jesieni przypada pięćdziesiąta rocznica założenia pierwszej organizacji emigrantów polskich w Holandii - Związku Polaków. Z tej okazji odbyła się w teatrze miejskim w Heerlen (prowincja Limburgia Holenderska) uroczysta akademii. Wzięły w niej udział delegacje polonijne z innych prowincji oraz delegacje Polonii belgijskiej. W części artystycznej wystąpiły zespoły pieśni i tańca tak polonijne, jak i z Kraju.



Idea działalności misyjnej wyszła od samego Chrystusa, poprzez nakaz i zachętę: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody...”. Miłość Boga do stworzenia jako Dar Ducha Świętego jest przyczyną i celem działalności misyjnej. Kościół nie ma dziś świadomości, jakoby położenie niechrześcijan było równoznaczne z ich potępieniem. Chce jednak, aby ludzie poznali „jedynie prawdziwego Boga oraz tego, którego posłał, Jezusa Chrystusa” - jak mówi św. Jan Ewangelista (17, 3). To jest właściwy motyw i życzenie Mistrza, skierowane do ludzkości. Jest rzeczą oczywistą i to wyraźnie trzeba zaznaczyć, że procentowo chrześcijaństwo zmniejsza się. Dwie trzecie ludzkości, tj. 2 miliardy ludzi albo nie słyszeli wcale, albo prawie wcale, radosnej nowiny ewangelicznej.

Myliłby się ten, który by twierdził, że Ludy ewangelizowane niewierzą w Boga. Ks. Miano, jezuita, członek papieskiego Sekretariatu dla Niewierzących stwierdza, że np. w Afryce nie było dotychczas niewierzących, dopiero stykając się z Zachodem, przyjęto pewnie formy ateizmu. Większość narodów „pogańskich” jak to zwykło się mówić, jest bardzo religijna, oczywiście na swój sposób. I tu powstaje pytanie o zakres pracy współczesnego misjonarza? Czy istnieje możliwość przekwalifikowania religii niechrześcijańskich lub uszczuplenia liczby ich wyznawców na rzecz religii katolickiej? Trudno jest tu dać pełną odpowiedź. Spójrzmy na pewne statystyki sprzed 10 lat: ludność świata liczyła 3.069 mil., z tego zaledwie 584 mil. to katolicy (Centralne Biuro Statystyki Kościoła z r. 1969 podaje 607 mil. katol.), 133 mil. prawosławni, 236

mil. protestanci, 460 mil. wyznaje islam, 390 mil. hinduizm, 255 mil. buddyzm, 200 mil. konfucjonizm, 12 mil. judaizm, itd.

Kościół katolicki w swej działalności na polu misyjnym napotyka na jednostki czy nawet całe grupy bardzo różnicowane między sobą. W tej sytuacji trzeba tylko obrać jedną drogę, aby „ofiarować wszystkim tajemnicę zbawienia i życie przyniesione przez Boga”. I tu trzeba nam ściśle naśladować drogę Chrystusa: wzrosnąć jak On i zwią-

zać się taką samą miłością jak On z warukami socjalnymi i kulturalnymi tych ludzi, wśród których się znajdziemy. W tej sytuacji wystarczy misjonarzowi i chrześcijanom świeckim być w danej społeczności i świadczyć życiem i dialogiem o Chrystusie na każdy dzień. To jest inaczej mówiąc „ewangelizacja”, prowadząca bezpośrednio poprzez katechumenat i chrzest do Kościoła Są 3 drogi misji jutra: jedność, służba i głoszenie Słowa Bożego, aby świat był Chrystusowy.

Ks. Aleksander Bejger.

Barbara św. o wodnych pamięta

Św. Barbara poniosła śmierć, w r. 306 w Nikomedii. Za przyjęcie chrześcijaństwa poniosła śmierć z rąk własnego ojca, który po spełnieniu tego morderstwa miał zginąć na miejscu rażony piorunem. Stąd męczennica ta stała się patronką od nagłej śmierci i bywa wzywana szczególnie w czasie burzy i pożarów. Jest więc też dla katolików patronką górników oraz wszystkich innych ludzi narażonych przy pracy, na nagłą, niespodziewaną śmierć: artylerzystów, pracowników zatrudnionych przy wykorzystywaniu prochu i przy jego wyrobie, a dalej - wszystkich „ludzi wodnych”: marynarzy, flisaków i rybaków.

Jeśli chodzi o artylerzystów to wspomniemy tu tylko, że śladem owego patronowania św. Barbary nad nimi jest nazwa *sainte-Barthe* (dosłownie: święta Barbara), którą francuscy marynarze nazywają potocznie okrętowy magazyn prochu (jest to już wyraz w nazwach własnych i pospolitych, w folklorze).

Większą uwagę zwrócimy tutaj na św. Barbarę jako patronkę naszego ludu wodnego. Zobaczmy, jak się to przedstawia w literaturze, w języku - w nazwach własnych i pospolitych, w folklorze.

Jeśli chodzi o literaturę, to już Miłkołaj Rej pisał w „Zwierciadle” (1568 roku):

„Już się marynarz z świętą Barbarą puści na srogości morskie, chociaż wie, że ich tam ustawicznie wiele tonie”.

Słownik Lindego w haśle Barbara zaznacza: „patronka żeglarzów, św. Barbara”. O kulcie św. Barbary wśród ludu wodnego mówi też przysłowie,

które widzicie w tytule: „Barbara święta o wodnych pamięta”.

Wielkim kultem cieszy się ta święta wśród wiernych wybrzeża, u rybaków nadmorskich. Uciekają się do jej pomocy w razie grożącego niebezpieczeństwa na morzu. W Pierwoszyńie na Kępie Okwuskiej (powiat pucki) i w innych miejscowościach nadmorskich Kaszubi modlą się do niej, gdy chodzi o uproszenie obfitych połowów, odalenie zaginionych na morzu i opiekę nad żeglarzami.

Czczą ją zresztą wierni na całym Pomorzu. Z licznych pielgrzymek znana jest np. miejscowość *Barbarka*, leżąca w dolinie Wisły, 7 km na północny zachód od Torunia, która nazwę swą wywodzi od istniejącej tu co najmniej od r. 1299 kaplicy św. Barbary. W pomorskim miasteczku Nowe, przy ujściu Mątwy do Wisły, w powiecie świeckim, było sławne bractwo rybackie św. Barbary. We wsi Sartowice, dawniej zwanej Sarkawicarni, na tymże, a więc lewym brzegu Wisły, między Świeciem a Nowem, stał kościół pod wezwaniem św. Barbary (spłonął w r. 1244), o którym wspomina Sebastian Klonowic w swym poemacie „Flis” (1595 r.):

*Tam Sarkawice, gdzie więc on wiek stary
Ofiarował się do świętej Barbary;
Tam wstępowali naszy pradziadowie,
Dawni szyprowie.*

Wspomina też o pieśni ku czci tej świętej, śpiewanej przez flisaków:

*Tam mądry rotman siedząc na swej barce
Złożył on pieśń o świętej Barbarce.
(Rotman - nawigacyjny kierownik spławu).* Nie znamy słów tej pieśni.

Ale mamy wiadomość o pewnej starej pieśni flisackiej z XVIII w., w której jest takie wezwanie:

*A ty, miła święta Barbarko,
Wynieś ich, gdzie miątko.
(Miątko znaczy tu: płytko).*

W r. 1385 przystąpiono do budowy kościoła św. Barbary na Dolnym Mieście w Gdańsku (dziś kościół ten stoi w ruinie, na rogu ul. św. Barbary i Elbląskiej), dokąd spławiano na eksport drewno z Polski już w XIII w. W wiekach XIV i XV spławiano je głównie z Mazowsza i Podlasia: Narwią, Bugiem i dalej Wisłą. Na całym tym szlaku patronką flisów i orylów była św. Barbara. Tak jak w pomorskich Sartowicach zatrzymywali się oni pod każdą kapliczką nadbrzeżną pod wezwaniem św. Barbary, „prosząc o śmierć szczęśliwą i dzwoniąc w dzwonek św. Warwarki”, jak pisał poeta i geograf, autor „Pieśni o ziemi naszej”, Wincenty Pol (Warwarka to: Barbarka; porównaj ros. Warwara = pol. Barbara). Zatrzymywali się pod wzgórzem zwanym *U św. Barbary* na Narwi w Nowogrodzie Na wzgórzu tym była kapliczka pod wezwaniem tej świętej. Przed wojną zało-

żono w tym miejscu Muzeum Kurpiowskie.

Gdy w r. 1773 spłonęła fara w nadwiślańskim Wyszogrodzie, na jej miejscu wzniesiono kościółek p. w. Barbary. Później go rozebrano, ale odpust do niego przywiązany przeniesiono na ołtarz św. Barbary w nowym kościele parafialnym.

Ołtarze tej świętej wnoszono w kościołach i innych starych nadwiślańskich miejscowościach na Mazowszu, w Czerwińsku, w Dobryniu itd.

Czczona była też przez warszawskich rybaków, o czym tak pisał Łukasz Gołębiowski w wydanej w r. 1830 książce pt. „Lud polski”.

„W kościele Panny Marii na Nowym Mieście w Warszawie, w ten dzień (4 grudnia) bywa nabożeństwo rybaków. W dawnym kalendarzyku saskim jest

napisane, że kiedy August II w Polsce panował, rybacy na świętą Barbarę w kościele pomienionym z całymi rodzinami i czeladzią zwykli na rannym i wieczornym znajdować się nabożeństwie; w którym rozdają ubogim ryby jako jałmużnę. Nie wiadomo, kiedy ten zwyczaj ustał”.

Św. Barbarę flisacy wiślani umieszczali na dziobach swych statków. Figura ta nazywała się barbarka. O tej rzeźbionej barbarce wspominał np. Oskar Kolberg, entuzjastyczny miłośnik kultury ludowej i niezmordowany jej badacz. Wyras ten zanotowany jest też w Słowniku języka polskiego Karłowicza — Kryńskiego (tom I z r. 1900): „barbarka — wyobrażenie św. Barbary, patronki żeglarzy, na statku”.

Zygmunt BROCKI.

KWIATY PRZED TABERNAKULUM

Dopiero rok temu przybyli tutaj. On otrzymał kierownicze stanowisko w państwowych zakładach. Młodzi, wykształceni ludzie. Ona zajmowała się domem i małym dzieckiem. Byli taką wzorową rodziną...

„Dużo radości sprawił im samochód. Otworzyły się możliwości łatwych wycieczek, wyjazdów za miasto. Inżynier siadał za kierownicą, ona z dzieckiem na kolanach obok niego.

Tydzień temu, gdy jechali przez miasto, dziecko nóżką nacisnęło klamkę od drzwi. Otwarty się nagle, w biegu, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, matka wchyliła się gwałtownie aby dosięgnąć klaniki. Wypadła na bruk razem z dzieckiem. Ona zginęła na miejscu, dziecko jakimś cudem ocalało.

Trudno wyrazić tragedię tej rodziny. Przyjechali rodzice, krewni, znajomi. Stali przy trumnie, modlili się w kościele, odprowadzali na cmentarz z uczuciem bólu i zaskoczenia, nie mogąc wprost uwierzyć, że to już jest przerwane. Przyniesiono moc kwiatów. Goździki białe, różowe. Cały grób zasłany kwiatami.

Wiele życzliwości i serdeczności okazywała nieszczęśliwym kierowniczką cmentarza, siostra zakonna.

Następnego dnia po pogrzebie, znów zebrano się na cmentarzu. Matka tra-

gicznie zmarłej długo nie mogła oderwać się do grobu. Wieczorem wzięli tam z inżynierem. Była z nimi również kierowniczką cmentarza. Inżynier pokazał kwiaty, tulące się do grobu.

— Niech siostra weźmie te kwiaty do waszej kaplicy.

Gdy siostra uczyniła gest przeczący, prosił wyraźnie wrzuszony:

Niech siostra nie odmawia. To i nam i Tej sprawi ulgę, gdy te kwiaty staną koło tabernakulum.

Jaśnieją teraz w wazach stylowych wazonach. Rozkwitłe białe i różowe goździki, przy cichym schronieniu pokornego Boga. Przypominają śmierć tragiczną, zranioną miłość, ale jednocześnie dają jakąś ulgę swym piękniem i świeżością. Zdają się mówić, że w Bogu bezpieczna już jest młodość zmarłej. On zachowa jej świeżość i miłość, a zwiec jakże w Nim znalazła trwać będzie wiecznie.

Ks. Olgierd Nassalski.

„...Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodna ziemią, choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak jakbyś przeciął żyły żywota...”

Tak pisał w swym słynnym testamencie dla braci emigrantów poeta, publicysta, powieściopisarz i działacz społeczny Podhala Władysław Orkan.

ŚWIĘTA BARBARO!

Gdy noc nas wchłonie,
Niebo się zamknie nad kopalniami,
Święta Barbaro, bądź nam pomocą,
Módl się za nami...

Wśród czarnych sklepień,
Gdzie śmierć się czai w mrokach
ciemności,
Otocz opieką, bądź dla nas wszystkich
Morzem Światłości...

Śmierć niespodziana
Oślad skinieniem i upros Boga,
Niech nas omija żywioł podziemi
I śmierć, i trwoga...

Wyprowadź z ciemni,
Niech wiatr ochłodzi zradłone czoła,
Niech ręka dotknie powierzchni ziemi,
Kłosu i ziola...

A kres gdy przyjdzie,
Bóg czas zatrzyma nad kopalniami,
Święta Barbaro, połącz nas z Niebem,
Módl się wraz z nami...
Amen.

Mieczysław Basista.

Wspomnienia polskiej nauczycielki

SPRZED 50 LAT

Pół wieku to wielki okres czasu. Pamięć ludzka jest krucha i zdarzenia sprzed 50 lat mogą się zatrzeć i utonąć w niepamięci. A jednak okres dwuletniej pracy w kolonii Notre-Dame Waziers (Północna Francja), pierwszej mojej placówce nauczycielskiej, stoi mi żywo w pamięci. Pamiętam nawet drobne szczegóły.

Przyrzekłam mojemu wiernemu uczniowi, którego już jako ojca rodziny i dziadka, spotkałam w Rzymie w czasie uroczystości beatyfikacyjnej o. Maksymiliana Kolbego, spisać moje wspomnienia. Chciałabym się z przyrzeczenia jak najlepiej wywiązać.

*

Podczas wakacji 1924 roku został wysłany z kraju do Francji młody kapłan, ks. Bolesław Jagiełło, by prowadzić lekcje katechizmu i przygotować dzieci polskich emigrantów do I Komunii Świętej. Został przydzielony do polskiej kolonii Notre-Dame w Waziers. Naliczył tam przeszło 700 dzieci, które właściwie wychowywała ulica, bo lekcji szkolnych nie było. Douai i okolica były bardzo zniszczone przez działania wojenne.

Polacy w Notre-Dame przybyli przeważnie z Westfalii. Nie chcieli optować na rzecz Niemiec, do Polski wracać nie mogli, bo kraj był biedny, Francja natomiast potrzebowała rąk do pracy i znakomitych górników polskich przyjeżdża z otwartymi ranionami.

Chciałabym podkreślić, że Polacy z Westfalii, zaprawieni w walce z germanizacyjnym systemem naszego odwiecznego wroga, przybyli do Francji dobrze zorganizowani. Byli zrzeszeni w różnego rodzaju organizacjach, mieli swoje sztandary, biblioteki polskie, a nieraz w swoim gronie mieli nauczyciela-amatora.

Dzielnym, młodym ks. Jagiełło organizuje lekcje języka polskiego. Poinagają miejscowi działacze społeczni. Odnajduje się były instruktor oświatowy dla wojska polskiego p. Jan Cieślak, dziś już nieżyjący. Dyrekcja kopalni oddaje księdzu do dyspozycji drewniany barak. Ksiądz instaluje oświetlenie, wprowadza piec i zwykłe ogrodowe

ławki. O pulpitych wtedy jeszcze nie było mowy.

Nauczanie prowadzi p. Cieślak. Ale pracy jest za dużo. Ks. Jagiełło zwraca się do władz polskich z prośbą o przydzielenie przynajmniej dwóch sił nauczycielskich. W tym samym czasie, za poradą ks. A. Jakubisiaka, zgłosiłam wraz z siostrą chęć objęcia placówki nauczycielskiej. Praca w banku handlu i przemysłu w Parvzu, nie bardzo mi odpowiadała. Byłam nauczycielką z zawodu. Zostałyśmy przyjęte od razu. Wyznaczono nas do Notre Dame, z poleceniem zgłoszenia się do ks. Jagiełły.

Pamiętam doskonale, jak wyładowałyśmy w trójkę na dworcu w Douai, moja siostra, 7-letnia córeczka i ja. Zawędrowałyśmy do niedalekiego Notre-Dame i odszukały ks. Jagiełłę, który mieszkał przy rodzinie polskich górników, państwa Małolepszych. Ucieszył się bardzo i powiedział:

— No, teraz będę mógł spokojnie odjechać. Nauczanie zapewnione.

Zamieszkałyśmy narazie u państwa Biernatów. Pani domu była sekretarką Koła Polek, bardzo czynna społecznie. Ks. Jagiełło poinogł nam się za instalować. Pojechał z nami do dyrekcji kopalni, gdzie z ówczesnym dyrektorem p. Feliksem Broussier, ustalili dla nas warunki pracy. Miałśmy otrzymać mieszkanie górnicze, tj. cztery pokoje uneblowane, kuchnię, opał, światło za darmo i 600 F miesięcznej pensji. Warunki, jak na tamte czasy, nie najgorsze.

Przed wyjazdem ks. Jagiełło dał mi pełnomocnictwo w sprawach szkoły, katechizacji i w ogóle potrzeb kolonii. Pamiętam, jak głowiliśmy się, by to wszystko opracować na piśmie w języku francuskim. Wkrótce okazało się to zbyteczne, bo sytuacja uległa zmianie. Polska Misja Katolicka przysłała do Notre Dame ks. Józefa Gorgolewskiego i dwie polskie Siostry Wincencki, S. Wincentę i S. Józefę.

Ks. Jagiełło wprowadzał nas w tajemnicę nowego dla nas życia. Pomagał nawiązać kontakty z ludźmi. Pamiętam, kiedyś powiedział mi, że we wszystkich sprawach dotyczących szkoły, mam się zwracać do głównego inżyniera kopalni. Był nim p. Ducoer, człowiek dobry, ale nie wersalczyk. Ks. Jagiełło uprzedził mnie o tym.

— Jeśli p. Ducoer przyjmie panią na stojąco, proszę bez ceremonii przysunąć sobie krzesło i usiąść: jeśli spojry na zegarek, niech pani spojry na swój; jeśli splunie w lewo, niech pani splunie w prawo.

Do tego ostatniego jednak nie doszło, bo kiedy spokojnie zajęłam krzesło ze słowami: „vous permettez, monsieur?”. — zachował się bez zarzutu i zawsze starał się nam spieszyć z pomocą.

A tej pomocy było bardzo potrzeba. Potrzebne były na gwałt pulpity. Dzieci piisały kłęcząc na podłodze zeszyty kładły na ławkach. Zaciekał dach. W czasie ulewnego deszczu, dzieci rozmieszczaliśmy po różnych katach klasy, dla nauczyciela już miejsca suchego nie było, uczył zatem pod parasolem.

Dyrekcja kopalni przysłała z pomocą. Dostaliśmy pulpity, pomoce szkolne, naprawiono dach.

Nauczanie odbywało się na trzy zmiany. Określaliśmy je językiem górniczym, „trzy szvchty”. Każde dziecko miało trzy godziny dziennie języka polskiego.

Nie miałyśmy jeszcze podręczników. Zwróciłam się do redakcji znanego mi pisemka młodzieżowego „fiskry”. Moja odezwa ukazała się w piśmie. Wnet zaczęły napływać podręczniki i książki do biblioteki.

Szkołą opiekowała się Rada Rodzicielska, której prezesem był p. Winka, człowiek ruchliwy i zaradny. Któregoś dnia, na jednym z zebrań, oświadczył, że od czasu do czasu będzie wizytował szkołę. Chociaż nie miałam zbyt wielkiego doświadczenia, wiedziałam jednak, że tak daleko posunięta troskliwość nie da dobrych rezultatów. Zatem spokojnie zwróciłam się do p. Winka:

— Pan jest dobrym i doświadczonym górnikiem. Co powiedziałyby pan gdybym zjechała do kopalni i zaczęła panu robić uwagi czy udzielać rad. Na pewno powiedziałyby pan, że się na tym nie znam, że pan wie co robi. To samo z nauczaniem. My wiemy, jak uczyć. A wizytować może tylko inspektor szkolny.

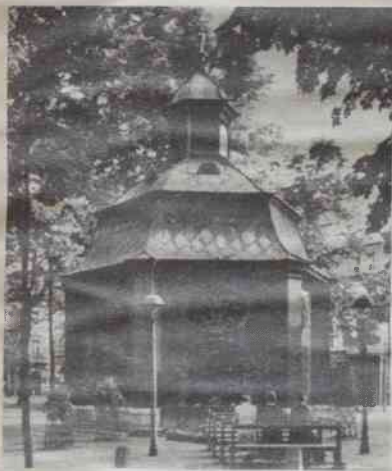
P. Winka zrozumiał i wcale się na mnie nie boczył.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wanda Nawojka.

POLACY W KEVELAER

KEVELAER, to miasto w północnych Niemczech o pięknej architekturze, wielu zabytkach. Niedaleko stąd do granicy holenderskiej, 50 km do Düsseldorfu. Dojazd łatwy pociągami czy piękną autostradą. 22 tys. mieszkańców. Ale w ciągu roku przewija się przeciętnie 400 tys. ludzi. Nie tylko z Niemiec, ale i z innych krajów Europy. Ściąga ich tutaj „Matka Boska Kevelaerska”.



Kaplica z obrazem Matki Boskiej z Kevelaer.

Małe osiedle nad dolnym Renem staje się sławne w XVI wieku, kiedy podróżnik Henryk Busman buduje kaplicę i umieszcza w niej wizerunek Matki Boskiej: „Unserer lieben Frau von Luxemburg — Naszej Ukochanej Pani Luksemburskiej”. Do Kevelaer ściągają liczne pielgrzymki. W roku 1643 powstaje tutaj pierwszy tzw. „kościół odpustowy”, kaplica św.

gdzie składa się duże świece jako wotum. W roku 1554 wybudowano „kaplicę łask Bożych”, a w roku 1864 gotycką bazylikę. Wiek zaś XX wzbogacił miasto o kilka nowych budowli sakralnych. Rozwinęła się również ludowa sztuka religijna.

Polacy znani ze swej pobożności maryjnej, pielgrzymują do Kevelaer od dawna. W ostatnią niedzielę września 1973 roku, mimo jesiennego deszczu, z grupami pielgrzymów przybyło aż ośmiu polskich duszpasterzy pracujących na terenie Niemiec. Od godz. 10.00 trwała spowiedź i większość polskich pielgrzymów kłękało u krat konfesjonatów. O godz. 11.00 ordynariusz dla Polaków w Niemczech, ks. infułat Edward Lubowiecki, odprawił uroczystą Mszę św. koncelebrowaną i wygłosił kazanie.

Po południu o godz. 14.30 zebrali się Polacy przed endownym obrazem Matki Boskiej Kevelaerskiej. Z procesyjnym krzyżem, ministrantami w czerwonych sutannach i białych komżach na czele, z pieśnią „Po górach dolinach” ruszyła ulicami miasta polska pielgrzymka. A potem Droga Krzyżowa w obrębie parku. Nabożeństwu przewodniczył ks. prał. Kiek

I jeszcze jedno polskie nabożeństwo, w kaplicy św. I znów w gronie polskich duszpasterzy stanął przy ołtarzu ks. infułat Edward Lubowiecki.

Dzień się już chylił ku zachodowi, kiedy polscy pątnicy umocnieni na duchu, opuszczali Maryjne Sanktuarium. Przyjdą tutaj znowu z przyszłym roku, w drugą niedzielę września, bo taki przyjęto termin dla polskiej pielgrzymki.

Ks. Jan Śliwański.

CZY ODNOWA?

28 października br. odbył się w sali przy kościele „Millenium” w Lens, Walny Zjazd Mężów Katolickich. Pani Cecylia Wołkowińska, z londyńskiego IPAK-u wygłosiła referat o roli rodziny katolickiej. Wywiązała się następująca dyskusja.

Jakimś charakterystycznym momentem tego spotkania było nawiązanie kontaktu z polskimi działaczami w Londynie. Błogosławione skutki tej współpracy podkreślił ks. prałat Zbigniew Bernacki, Rektor PMK we Francji.

Przemawiał także p. Kwiatkowski, dyrektor „Narodowca”; również wyakcentował fakt wymiany „francusko-angielskich” doświadczeń.

W kościele „Millenium” uczestnicy zebrania wzięli udział we Mszy św. koncelebrowanej przez ks. Rektora, ks. szambelana Franciszka Jagłę, dyrektora Polskiego Związku Mężów Katolickich i ks. Mariana Zgrzebnego, dyrektora Polskich Bractw Żywego Różańca.

*

Mysząc o minionym zebraniu w Lens, nasuwa mi się sugestia, którą podsuwam zainteresowanym. W przyszłości byłoby dobrze przedyskutować temat referatu już wcześniej w małych, operatywnych grupach.

U c z e s t n i k .



Zawiadamy, że w piątek 7 grudnia br. zostanie odprawiona o godz. 18.45, w kaplicy polskiej przy ulicy l'Hôpital Militaire, solenna Msza Św., w intencji XIV Pułku Ułanów Jazłowieckich, którego Najświętsza Maryja Panna jest patronką.

W dniu tym modlić się będziemy za tych, którzy zginęli na polach bitew, pomordowani zostali w kaziach Lubiński, gestapowskich lochach, okupowanym Lwowie i na ziemiach tymczasowej emigracji.

Zaznaczamy, że imiennych zaproszeń wysyłać nie będziemy. Niniejszy komunikat prosimy uważać za zaproszenie.

Delegat Pułku na Francję.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARE.

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

I NIEDZIELA ADWENTU (Cykl B)
2 grudnia 1973

Okres Adwentu każe nam zapamiętać o naszych smutkach, przynębieniu i zachęca do odkrycia właściwego sensu radości i święta. Nie chodzi o ucieczkę przed rzeczywistością, lecz, by wnieść w nią nadzieję i wiarę w ludzkie możliwości.

★

Antyfona na wejście Ps 24, 1-3
Ku Tobie wznoszę duszę moją, Boże mój, Tobie ufam. Niech nie doznam wstydu, niech się nie śmieją ze mnie moi wrogowie. Wszyscy bowiem, co ufają Tobie, wstydu nie doznają.

Modlitwa

Udziel Twoim wiernym, prosimy Cię, wszechmogący Boże, szczerą woli wyjścia na spotkanie nadchodzącego Chrystusa, przez pełnienie dobrych uczynków, by włączeni w grono wybranych zasłużyli sobie na wejście do Królestwa Niebieskiego. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który z Toba żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlitwa nad darami

Przyjmij, prosimy Cię, Panie, te dary, które otrzymaliśmy z Twojej dobroci, niech ofiara, którą dozwalaś nam sprawować na ziemi, stanie się dla nas nagrodą życia wiecznego. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfona na Komunię Ps 84, 13
Pan uczyni błogosławieństwa, a ziemia nasza wyda plon swój.

Modlitwa po Komunii

Spraw, prosimy Cię, Panie, by owocnym było dla nas uczestnictwo w tych tajemnicach, przez które uczynisz nas, jak żyjąc wśród przemijających dóbr doczesnych, już teraz miłować rzeczy niebieskie i całym sercem dążyć do tego, co wieczne. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Jr 33, 14-16)

„Potomek Dawida będzie wymierzał sprawiedliwość”

Nawet gdy wszystko widać się stracone i bez nadziei, prorok przypomina, że szczęście jest możliwe i nie wolno poddawać się zniechęceniu.

Czytanie z Księgi proroka Jeremiasza
Pan mówi: „Oto nadchodzą dni, kiedy wypełnię pomyślną zapowiedź, jaką obiecałem domowi izraelskiemu i domowi judzkiemu. W owych dniach i w owym czasie wzbudzę Dawidowi potomka sprawiedliwego: będzie on wymierzał prawo i sprawiedliwość na ziemi. W owych dniach luda dostąpi zbawienia, a Jerozolima będzie mieszkała bezpiecznie. To zaś jest imię, którym ją będą nazywać: „Pan nasza sprawiedliwość”.

PSALM (25, 4bc-5ab, 8,9, 10 i 14)

Resp. : Do Ciebie, Panie, wznoszę moją duszę.

Daj mi poznać, Twoje drogi, Panie, naucz mnie chodzić Twoimi ścieżkami. Prowadź mnie w prawdzie według Twoich pouczeń, Boże i Zbawco, w Tobie mam nadzieję.

Dobry jest Pan i prawy, dlatego wskazuje drogę grzesznikom. Pomaga pokornym czynić dobrze, pokornych uczy dróg swoich.

Wszystkie ścieżki Pana są pewne i pełne łaski dla strzegących Jego praw i przymierza. Bóg powierza swe zamiary tym, którzy się Go boją, i objawia im swoje przymierze.

CZYTANIE II (1 Tes 3, 12 - 4, 2)

„Utwierdzeni w świętości na przyście Chrystusa”

Św. Paweł zaprasza wiernych do stałego postępu w miłości, aby Kościół był naprawdę znakiem nadziei w świecie umęczonym.

Czytanie z Drugiego listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan

Bracia: Pan niech pomnoży liczbę waszą i niech spotęguje waszą wzajemną miłość dla wszystkich, jaką i my mamy dla was; aby serca wasze utwierdzone zostały jako nienaganne w świętości wobec Boga, Ojca naszego, na przyjście Pana naszego Jezusa wraz ze wszystkimi Jego świętymi. A na koniec, bracia, prosimy i zaklinamy was w Panu Jezusie: według tego, coście od nas przejęli w sprawie sposobu postępowania i podobania się Bogu i jak już postępujecie, stawajcie się coraz doskonalszymi! Wiecie przecież jakie nakazy daliśmy wam przez Pana Jezusa.

Alleluja (Ps 85, 8) : Okaż nam, Panie, łaskę swoją i daj nam swoje zbawienie. Alleluja.

EWANGELIA (Łk 21, 25-28, 34-35)

„Oczekiwanie powtórnego przyjścia Chrystusa”

Jezus powiedział do swoich uczniów: Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi. Albowiem moce niebios zostaną wstrząśnięte. Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłoku z wielką mocą i chwałą. A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie. Uważajcie na siebie, aby serca nie były ociężałe wskutek obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł na was zniecka, jak potrzask. Przyjdzie on bowiem na wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi. Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie, abyście mogli uniknąć tego wszystkiego, co ma nastąpić, i stanąć przed Synem Człowieczym.

